

Iskra nadziei



Materiał edukacyjny przygotowany w ramach akcji BohaterON w Twojej Szkole 2023.
Rekomendowany dla klas 4–6 szkoły podstawowej.



MAGDALENA GÓRSKA

MAGDALENA GÓRSKA



Iskra nadziei

skład
FABIO FLAMINIO

ilustrowała
ANNA KALICIŃSKA

Iskra nadziei

Nazywam się Janka. Mam 11 lat. Nie pytam, dlaczego jest wojna. Widocznie tak musi być. Od jakiegoś czasu nie znam innego świata niż ten na mojej ulicy. A ulica nazywa się Złota. „Jest najcenniejsza w całej Warszawie” – tak mówił mój brat, Krzysiek, zanim poszedł do Powstania. Ale po kolei.

Wy pewnie czytacie te moje bazgroły w jakieś bardzo odległej przyszłości. Może u Was nie ma akurat strzelaniny za oknem, niemieckich żołnierzy, łapanek i krzyków „ręce do góry”. Dlatego wszystko Wam wytłumaczę. Na Złotej jest jeszcze kilka cennych dla mnie osób i rzeczy, wcale nie ze złota, ale dużo bardziej wartościowych. Mama Irena jest nauczycielką. Do niedawna uczyła w liceum, na tajnych kompletach. Bardzo się o nią bałam. Kiedy wychodziła z domu, siedziałam w oknie i myślałam: „Czy dziś wróci, czy nie wróci?”. To okropne uczucie, aż ściska w gardle. Mama uczyła historii Polski, w wielkim sekrecie. Niemcy nie mogli się o tym dowiedzieć. W przeciwnym razie wysłali by mamę i jej uczniów do obozu.



Mój tata Andrzej jest lekarzem (chirurgiem) i pracuje w szpitalu. Jest wysoki jak góra i odkąd wybuchła wojna całkowicie przestał się uśmiechać. Mam jeszcze brata – Krzysia. Już wam o nim wspominałam. Straszny z niego szatan. Ma prawie 13 lat

i wszędzie go pełno. W przeciwieństwie do mnie, zadaje bardzo dużo pytań: „Dlaczego wybuchła wojna?”, „Dlaczego Niemcy zajęli Warszawę?”, „Dlaczego nie chodzimy do szkoły?”. Tata wszystko mu tłumaczy, ale ja boję się słuchać tych odpowiedzi. Nie mogę potem przez nie zasnąć. Mam też na Złotej małego szmacianego konika. Nazwałam go Iskra. Jest niebieski, z białą plamką na głowie. Uszyła mi go babcia Zosia, która mieszka daleko, na wsi. Już mieliśmy z Krzysiem jechać do niej na wakacje, no ale Powstanie...

Wszystko zaczyna się 1 sierpnia.
Biegniemy z Krzysiem do parku.
Słońce świeci mocno i od tych promieni czerwienieje mi nos i wyskakują piegi.



Na placu gramy w zbijanego razem z Manią i Alkiem. To moi przyjaciele. Mieszkają z ciocią na drugim piętrze w naszej kamienicy. Mania ma 12 lat, długie kasztanowe włosy, piwne oczy i zgrabne dłonie, którymi maluje piękne obrazy, zupełnie jak dorosła artystka. Kiedy znowu wrócimy do szkoły, założymy razem prawdziwą redakcję gazetki. Ja będę pisać artykuły i różne historie, a Mania ozdobi je ilustracjami. Tak sobie obiecałyśmy. Myślę, że Mania bardzo podoba się Krzysiovi. Kiedyś zauważyłam, że przygląda się jej z taką czułością, z jaką chyba jeszcze nigdy na nikogo nie patrzył. Brat Mani, Alek ma 6 lat. Jest jeszcze mały i chudy, ale za to zwinny.

Jakimś cudem zawsze udaje mu się uciec przed piłką. Zabawa nie trwa długo, bo upał daje się we znaki i Mania zarządza, że idziemy na kompot i zupę. Obok panie z organizacji RGO, czyli Rady Głównej Opiekuńczej, rozdają ciepłe posiłki. Co prawda wołałabym zjeść obiad przygotowany przez moją mamę, ale wiem, że Mania i Alek są bardzo biedni i nie zawsze mają w domu jedzenie. Ciągnę Krzysia za rękaw i właśnie wtedy słyszemy pierwsze strzały.





– *Co Wy tu robicie? Biegiem do domu smarkacze!* – krzyczy w naszą stronę chłopak z białą-czerwoną opaską na rękę. Ruszamy pędem przed siebie. Ludzie wokół nas też uciekają w popłochu. Starsza pani przewraca się na chodnik. Rozsypują się jej zakupy, a pod moje stopy upada chleb i toczą się kajzerki.

– *Za mną!* – wrzeszczy Krzysiek i łapie mnie za rękę. Serce bije mi szybko, jak pędzący pociąg, brakuje oddechu. Wpadamy do jakiejś bramy, pełnej stłoczonych przechodniów.

– *Tędy* – rozkazuje mój brat. Ufam mu, bo wiem, że zna dobrze wszystkie tajemnicze przejścia między podwórkami w naszej okolicy. Mania i Alek biegną tuż za nami. Czuję ich oddechy na swoich plecach. Chowamy się w kolejnej klatce, a tam starszy pan śpiewa mocnym głosem „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...”.

Tak dawno nie słyszałam polskiego hymnu. Przystajemy wszyscy na kilka sekund. Widzę uśmiech Krzysia, szeroki, jasny, taki dorosły... Po chwili biegniemy dalej wzdłuż ceglanego muru. „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbijemy...” dudni mi w uszach i głowie. Przypominam sobie słowa taty: „Coś się szykuje w Warszawie. Mówili przez radio” (posiadanie radiodiodoborników jest przez Niemców zakazane, ale tata z moim bratem ukryli je w piwnicy za specjalną, obrotową cegłą).

– *Powstanie ...* – szepcze do Mani zdyszany Krzysio.

Specjalnym korytarzem dostajemy się przez piwnicę do naszego domu na Żłotej.

– *Dzięki Ci Boże* – krzyczy mama, wznosząc ręce ku niebu.

– *Gdzieście byli?* – pyta ojciec, drżącymi rękami wkładając do torby suchary, wodę i bandaż.

– *Dokąd idziesz?* – pyta zaniepokojony Krzyś.



– *Muszę pomóc w szpitalu* – odpowiada ojciec, patrząc w nasze szeroko otwarte oczy. – *Nie bójcie się, dzieci. Mówią, że Powstanie nie potrwa dłużej niż tydzień.*

Tata mocno nas obejmuje i przez chwilę wszyscy wtulamy się w siebie, w ciasnym kręgu.

– *No, muszę iść* – stanowczy głos ojca przerywa ciszę.

Mama wybiega za nim do wyjścia, gdzie stoją Alek i Mania.

– *Bądź dzielna, Irenko* – tata całuje mamę i znika za drzwiami.

– *Chodźcie do stołu, Chodźcie wszyscy. Najedzcie się.*

Nie wiadomo, co jeszcze nas czeka – mówi mama, ocierając łzy.

Rozglądam się po naszej kuchni – przytulnej, bezpiecznej, znajomej. Czuję zapach ziemniaków i zsiadłego mleka. „Warszawa będzie wolna!”, „Niemcy uciekają!”, „na Prudentialu zawisła polska flaga!” – z podwórka słychać ożywione głosy. I tak siedzimy i jemy w milczeniu te ziemniaki z mlekiem, a w naszych sercach nadzieja i radość miesza się z niepokojem i smutkiem. Mama patrzy przez okno, jakby chciała jeszcze raz wypatrzeć tatę. Wiem, że już za nim tęskni.



Siedzę obok Mani na schodach. To już czwarty dzień Powstania. Nie mamy wody, kończy się jedzenie. W ustach czuję metaliczny posmak kurzu. Jestem spragniona. Coraz więcej czasu spędzamy w piwnicach, bojąc się nalotów i bomb. Dozorca Edek nazywa te pociski „szafami”, bo gdy nadlatują, słysząc jakby skrzypienie starych, drewnianych drzwi. Pan Stasiek, sąsiad z dołu, mówi na nie „krowy”. Kiedy słysząc ich ponure buczenie, wszyscy się modlą, ale ja nie czuję strachu. Jeszcze nigdy nie widziałam zburzonego domu. To chyba nie może być takie proste – w jednej chwili zniszczyć porządne, mocne mury, w których spędziłam całe swoje życie?

Od taty nie mamy na razie żadnej wiadomości, a Krzyś...

– *Mania* – pochylam się w stronę mojej przyjaciółki – *Krzyś poszedł do Powstania. Mama mu zabroniła, ale on w nocy uciekł po prześcieradłach przez balkon. Bóg jeden wie, gdzie teraz jest.*

– *Nie bój się* – odpowiada z delikatnym uśmiechem Mania – *nic mu nie będzie. Krzyś jest w czepku urodzony i dotrzymuje obietnic, a mnie przysiągł, że wróci. Zawsze trzeba mieć nadzieję, Janeczko.*

Mania dotyka małego drewnianego krzyżyka, który ma zawieszony na szyi. Dopiero teraz dostrzegam, że to medalion mojego brata. Rozumiem, jak ważna musi być dla niego Mania, skoro obdarował ją tą pamiątką.

Złota



Na przybrudzonej kartce moja przyjaciółka
rysuje ołówkiem konika.

– *To Twoja Iskra – tłumaczy – Podoba ci się?*
Chciałam Ci podarować ten rysunek na urodziny,
ale lepiej zrobię to już teraz, bo nie wiadomo, jak długo
jeszcze będziemy razem.

– *Piękny* – odpowiadam wzruszona.

– *Napiszemy o nim bajkę, chcesz?*

Sięgam po ołówek i zapisuję pod ilustracją
pierwsze słowa:

*„Hej Koniku, dokąd tak gnasz,
Pośród nocy aż czarnej od zła?
To kopyta tętnią tuk tuk...”*



Wymyślanie opowieści o Iskierce przerywają nam chłopcy, wbiegający z hałasem do kamienicy. Jest ich czterech, są tylko niewiele starsi od Krzysia. Noszą hełmy, za duże marynarki, ściśnięte w talii skórzanymi paskami, a na rękawach białoczerwone opaski. „Oddział powstańczy” – domyślamy się z Manią.

– *Budujemy barykadę. A szanowne Panienki nie mają czegoś w piwnicy do oddania? Każda deska się przyda* – pyta energicznie jeden z chłopaków, ten najwyższy.

Zbiegamy z moją przyjaciółką na dół. W piwnicy siedzi kilku starszych sąsiadów, którzy prawie już stamtąd nie wychodzą.

– *Powstańcy przyszli* – mówimy dziarskim głosem, żeby dodać im otuchy. – *Budują barykadę. Deski potrzebne.*

Ludzie starają się coś znaleźć, podają stare sprzęty, ktoś wyciąga w pośpiechu połamane krzesło, sanki.

Mania sięga w ciemny kąt i wyjmuje sztalugę, którą kiedyś zrobił dla niej mój brat.

– *No co ty?* – zagradzam jej drogę – *Na pewno chcesz ją oddać? Przecież tak lubisz malować.*

– *Teraz to nieważne* – odpowiada zdecydowanie Mania i podaje sztalugę jednemu z chłopaków.

– *Dziękujemy. Nie bójcie się. Już my sobie ze Szwabami poradzimy.*

– *A Krzysia Piórkowskiego nie znacie?* – krzyczy nagle moja mama, wychylając się z mieszkania – *On za mały, poszedł do Powstania...*

Chłopak ze sztalugą w rękach zamyśla się.

– *Nie znam, ale popytam, Szanowna Pani. Może jest w innym oddziale. Niech się Pani nie martwi* – chłopiec uśmiecha się i razem z innymi znika za bramą naszego podwórka. Dołącza do nich Pan Edek. Pewnie też chce pomóc w budowie barykady.





– *Pójdę po wodę* – mówi smutnym głosem mama, zawiązując na włosach cienką chustkę. Znowu zaciskam mi się gardło. Mama chodzi po wodę do kina Palladium. To niedaleko, ale zawsze jest kolejka i trzeba stać pod gołym niebem, wśród świszczących granatników.

– *Nie idź* – szepczę do mamy, ale tak cicho, że ona nawet tego nie słyszy. Wychodzi na zewnątrz bez słowa. Niebo jest bezchmurne, słońce świeci mocno. Jego promienie odbijają się od metalowych wiader, które mama trzyma w rękach.

Nagle słyszę jej przerażony krzyk. Wychylam się przez okno naszej kuchni. Mama stoi tuż przy wyjściu na ulicę. Dostrzegam też chłopca w hełmie, leżącego na ziemi, a obok połamaną sztalugę. Zbiegam szybko na dół. Rzucam się na mamę, obejmuję ją z całej siły. Pan Edek wciąga nas z powrotem do klatki schodowej.

– *Snajper! Strzela do nas z dachu. Chowajcie się!* – krzyczy jeden z Powstańców. Patrząc z daleka na twarz leżącego chłopca i widząc jak kałuża krwi z każdą sekundą robi się coraz większa.

Na naszym podwórku jest od wczoraj pierwszy grób, usypany z piasku, z drewnianym krzyżem i napisem „Poległ na polu chwały”. Jakie to wszystko niezrozumiałe, dziwne, jak straszny sen, z którego nie można się obudzić. Myślę o Krzysiu, o tacie... choć bez jedzenia i wody nawet myśleć jest trochę trudno.



Kolejny dzień. Znowu siedzimy z Manią i małym Alkiem na schodach, prowadzących do piwnicy. Opieram głowę o metalową poręcz... jest mi słabo i mdło. Z daleka dobiegają nas odgłosy strzałów, ale jest mi już wszystko jedno.

– *Człowiek do wszystkiego może się przyzwyczać* – powiedział kiedyś tata.

Teraz wiem, że tylko częściowo miał rację. Jest jedna rzecz, do której trudno przywyknąć. To głód. Mama przynosi z mieszkania znaną skórę od chleba. Dzielimy się nią z Manią i Alkiem. Wkładam do spierzchniętych ust zeschnięty skrawek pieczywa. Wiem, że mama też jest bardzo głodna.

Nagle słyszymy znajomy głos, jak echo z oddali.

– *Hej, jest tam kto? Janka? Mania?*

– *Krzysio? To Ty?* – pytamy niepewnie, patrząc w kierunku drzwi. Przez moment mam wrażenie, że to sen. Ale nie! Okazuje się, że to prawda. Mój brat wrócił! Przytulamy się wszyscy i płaczemy.

– *Krzysiu! Synku! Tak się martwiłam* – mówi mama i zabiera nas do mieszkania. Siadamy przy ulubionym stole w kuchni. Patrzę na mojego brata szczęśliwa i zadowolona. Ma zakurzone ubranie, wypieki na twarzy i mały worek zarzucony na plecy. Wydaje się inny, starszy, jakby urosł i zmężniał przez tych kilka dni. Nawet głos mu się trochę zmienił. Przypomina mi tatę.





Krzysio wyjmuję z worka pomidory i trochę czereśni.

– *Przyniosłem Wam to z ogródków działkowych, częstujcie się* – informuje z dumą mój brat.

Rzucam się na owoce jak szalona. Chyba nigdy w życiu nie jadłam nic smaczniejszego. Czerwony, lepki sok spływa mi po brodzie. Alek zadowolony wpycha sobie czereśnię do ust. Tylko Mania jakby zastygła, patrzy na Krzysia jak zaczarowana. On otwiera po chwili butelkę z mętnym płynem, którą również miał schowaną w worku. Przyniósł piwo! Patrzę niepewnie na mamę, która potakująco kiwa głową. Nigdy nie piłam alkoholu, ale teraz muszę, aby nie umrzeć z pragnienia. Piwo ma cierpki smak, łagodzi wysuszone gardło. Starcza dla mnie, Mani i Alka, i trochę dla mamy.

– *Co dalej?* – pytam Krzysia – *Ile to jeszcze potrwa? Gdzie tata?* Mój brat patrzy na mnie zaskoczony, jakby przypomniawszy sobie, że to on przecież zawsze zadaje pytania.

– *Już niedługo. Zwyciężymy, siostrzyczko* – szepcze, ale jego oczy nie błyszczą już tak, jak zwykle.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu. Za oknem znowu słychać strzały. Krzysiu odwraca głowę i patrzy smutno na Manię.

– *Lepiej zejdźcie do piwnicy* – mówi z niepokojem, wycofując się w stronę drzwi.

– *Co Ty robisz? Nigdzie nie pójdziesz* – rzuca się na niego mama – *Zabraniam! Słyszysz?! –* krzyczy i ściska go za ramię.

– *Mamo* – Krzyś uwalnia się z jej uścisku – *wrócę, obiecuję. Tam czekają na mnie, wybacz mamo, ja muszę.*

– *Nie, nie...* – płacze mama. Opadając z sił, siada na progu, z twarzą schowaną w dłoniach.

– *To przecież jeszcze dziecko* – lka, wtulając głowę w moje ramiona. Siedzimy tak jakiś czas, staram się ją pocieszyć, choć trudno mi znaleźć odpowiednie słowa. Nagle znowu słychać znajomy, złowrogi dźwięk skrzypiącej szafy.

– *Mamo, musimy zejść na dół, tu jest niebezpiecznie* – biorę ją pod rękę i prowadzę szybko do piwnicy. Oglądam się za Manią i Alkiem.

– *Chodźcie* – krzyczę w ich stronę, a wtedy...

Minęło kilka dni, a może tylko jeden – nie jestem pewna. Wszystko miesza mi się w głowie. Godziny, dni, miesiące... Nie jesteśmy już na Złotej. Siedzimy w piwnicy przy ulicy Górskiego, u znajomych Pana Edka. Nasz dom przestał istnieć. Została z niego góra cegieł. Nie wiem nawet, czy potrafię o tym opowiedzieć. To takie trudne, ale spróbuję. Muszę spróbować. Na czym skończyłam?

Siedzę, przytulając mamę w piwnicy, kiedy nagle podłoga zaczyna się trząść. Nie słysząc żadnego huk, czuć tylko drżenie pod stopami. Potem cisza i całkowita ciemność. Pył, kurz, piach w ustach, w nosie, w uszach. Duszę się, nie mogę złapać tchu. Czy to już koniec?

- *Zasypało nas* – słyszę głosy jak w studni, jakbym była głęboko pod wodą, a ktoś krzyczał do mnie z brzegu jeziora.
- *Janka, Janeczko, córeczko.*
- *Mamusiu, tu jestem* – odpowiadam z trudem.





Mama po omacku dotyka moich dłoni i twarzy. Chwytam ją mocno za rękę. Brakuje powietrza, słychać lament i krzyki zasypanych ludzi. Po chwili ciemność przeszywa snop światła. „Czy to ogień?” – przemyka mi przez myśl. Mrużę oczy. Na szczęście to po prostu promienie słońca, które oświetlają wnętrze zniszczonej piwnicy. Tuż obok osuwa się gruz, robiąc dziurę w ścianie.

– *Dzięki Bogu* – mówi ktoś obok mnie, próbując czołgać się w stronę otworu w murze. Powoli, pojedynczo, wychodzimy na zewnątrz. Przy kawałku ocalałej ściany dostrzegam kobiałkę z jajkami. „Nie rozbiły się” – myślę – „Jak to możliwe? Dom zniszczony, a jajka ocalały? Takie kruche, delikatne. Może jednak nam też uda się jakoś przetrwać?” – zastanawiam się. I wtedy dociera do mnie, że Mania i Alek nie zeszli z nami do piwnicy, zostali na schodach. Mania pokazywała coś bratu przez okno na podwórko. Słyszałam ich kroki, kiedy zbiegali w dół. Zabrakło im chwili, jednej krótkiej chwili. Dlaczego nie zawołałam ich wcześniej? Z mojego gardła wydobywa się nagły, urywany szloch, którego nie mogę opanować. Chciałabym, aby kartka, na której to piszę, nigdy nie istniała.

Maniu. Leżę w Pruszkowie, w hali, na podłodze. Tutaj zapędzili nas Niemcy ze zniszczonej Warszawy. Mówią, że to obóz przejściowy. Nie wiemy, co dalej z nami będzie. Byle tylko nie rozdzielili mnie z mamą. Tata podobno żyje, jest w innym obozie. Ale ciągle nie wiemy, co z Krzysiem. Czy wtedy, gdy wybiegł od nas podczas bombardowania, udało mu się gdzieś schronić? Uciec? Chciałam zniszczyć cały ten pamiętnik, tyle w nim okropności i bólu. Ale pomyślałam, że jestem to winna Tobie i Alkowi. Aby wszyscy Ci, którzy będą żyli po nas, w innych czasach i okolicznościach, wiedzieli jakim koszmarem jest wojna. Niech zrobią wszystko, aby powstrzymać zło i zniszczenie. Tylko, czy będzie jakieś „później”, Maniu? Czy świat może wytrzymać tyle cierpienia i po prostu trwać dalej? Mówiłaś, że zawsze trzeba mieć nadzieję. Uczę się tego Maniu, każdego dnia. Nawet teraz, kiedy Powstanie upadło. W kieszeni ciągle mam ze sobą Iskrę i jej portret, który narysowałaś. Cudem ocalały w bombardowaniu. Jeśli los pozwoli mi przeżyć, założę redakcję gazety tak, jak sobie obiecałyśmy. I będzie tam Twoja ilustracja i nasza bajka. Dopisałam dziś dalszą część, dla Ciebie.

Hej Koniku! Dokąd tak gnasz?
Pośród nocy czarnej od zła?
To kopyta tętnią tuk, tuk.
W naszym domu czai się wróg.
Zabierz mnie proszę daleko,
gdzie słońce świeci za rzeką.
Gdzie nic złego nie może się stać
Gdzie będziemy się bawić i śmiać.
Gdzie świat można od nowa wymyślić.
Z sercem wolnym od nienawiści.

